

Kto jest u siebie w internecie



Michał Ogórek

satyryk i felietonista, od 1989 r. związany z „Gazetą Wyborczą”. Obecnie pisuje w „Angorze”. Autor wielu książek. Ostatnio wydał „Sto lat! Jak czciliśmy przywódców w ostatnim stuleciu”, o kulcie przywódców – od Piłsudskiego przez Bieruta i Gomułkę po braci Kaczyńskich.



Obrzucanie się inwektywami w procesie historycznego rozwoju przeniosło się z karczmy i magła do globalnej sieci internetowej: w odpowiedzi na zaczepki naszego ministra Radka Sikorskiego Elon Musk nazwał go „śliniącym się imbecylem”. Nawet gdyby nie kontekst, byłoby to wystarczająco żenujące, ale dochodzą jeszcze okoliczności. Wszystko dzieje się w wycinku rzeczywistości, przynależnej do Muska i bez niego nieistniejącej. Minister Sikorski musi się więc wprawdzie wyśmiać, aby móc wdać się z nim w pyskówkę, i odbywa się ona wyłącznie na warunkach Muska, a jeszcze za wysłuchiwanie od niego obelg mu płacić. Znosi jednak te upokorzenia, bo bez narzędzi Muska (co oznacza, że bez samego Muska) inaczej minister by nie zaistniał, co byłoby dla niego jeszcze gorsze od opluwania.

Wszystko to można jeszcze zaliczyć do politycznego folkloru, gdyby nie to, o co ta bijatyka. Musk jest też właścicielem Starlinka – systemu łączności, na którym bazuje całe bezpieczeństwo Ukrainy i bez którego dawno by jej już nie było (Polska to w jakiejś części finansuje, stąd te trzy grosze wtrącane przez Sikorskiego). Ostatnio jednak jakieś elementy systemu wykradła i zaczyna stosować przeciw Ukrainie Rosja i jeśli się czegoś z tym nie zrobi i zaczną go mieć obie walczące armie, straci całą swą przewagę i użyteczność.

Samo to już wystarczająco wywraca dotychczasowy przebieg wojny, ale z globalnego punktu widzenia jest wyłomem jeszcze bardziej znaczącym. Świat już dawno połączył język i pogodził się z tym, że cała machina, rządząca życiem – a na Ukrainie i śmiercią – ludzi jest czyjąś prywatną własnością. Taki amerykański bogacz może jej udzielać, udostępnić za tyle, na ile ją wyceni albo też odmówić jej użyczenia, jeśli kogoś nie stać albo posiadaczowi się nie podoba. Wszyscy na świecie, łącznie z kompletem ministrów spraw zagranicznych oraz całe armie, są podporządkowani tej zamorskiej, amorficznej dyspozycji.

Dopiero na tym tle widać rewolucyjny ruch Rosji: ona Muska tego władztwa właśnie pozbawia. Robi to metodami przestępczymi i gangsterskimi, a i jeszcze przeciwko nam, ale nie da się odmówić przełomowości takiego działania. W sumie wielka szkoda, że musiał to zrobić akurat taki wykwit terroru jakim jest Rosja, powtarzając tu zresztą swoją akcję wykradzenia ze Stanów Zjednoczonych tajemnic bomby atomowej przez szpiegów Rosenbergów, co jednak – jakby na nie patrzeć – odebrało Ameryce na nią monopol.

Żeby nie wyszło, że Rosja tak się nam w tym podoba, ale niewątpliwie elitom zachodnim tylko ona psuje ich zabawę i mąci błogi spokój. Akurat Rosja podkrada im tylko to, co przyda się na wojnie i tylko w tym zakresie dokonuje swoich dywersji. A ci nigdy się nie nauczą, żeby nie przekazywać niczego na Wschód, bo tam wszystko zajmują.

Kiedy Gutenberg wynalazł druk, co jest może porównywalnym przewrotem kopernikańskim do obecnego, niemal natychmiast stał się on wspólnym dorobkiem ludzkości. Nikt nie musiał się opłacać Gutenbergowi za używanie czcionek, drukując Biblię, której nikt z nich przecież nie napisał. Gdyby Gutenberg był ówczesnym Muskiem, do dziś wszyscy czytali byśmy szwabachę, którą by nam obowiązkowo wcisnął.

Bracia Lumiere wynalazli kino nie tylko dla siebie, ani nawet nie tylko dla Francuzów, a nawet ostatnio szczególnie nie dla Francuzów, których kinematografia zapadła się zupełnie. Wszystkie te odkrycia zostały oddane ludziom, jak ogień w mitologii greckiej, który bogom wykradł w końcu Prometeusz.

Pewnie prędzej czy później tak się i stanie z rzeczywistością cyfrową, do której klucze nie pozostaną na zawsze zamknięte w sejfach biurowców Doliny Krzemowej. Lepiej by było, żeby nie wykradły ich akurat hordy ze Wschodu, ale na razie nikt inny się nie kwapi.